

opusdei.org

Abp Życiński o Opus Dei

"Poszukując nowych narzędzi duszpasterskiego oddziaływania, Jan Paweł II skierował uwagę także na Opus Dei". Artykuł z najnowszego Tygodnika Powszechnego.

30-11-2007

„Uważam, że z przedstawionego projektu nic nie da się już zrobić. Zmiany, które wkrótce nadejdą w Watykanie, będą dużo głębsze, niż przypuszczamy. Zobaczysz jeszcze, jak w krótkim czasie trupy popłyną

Tybrem. Za tym wszystkim stoją, oczywiście, intrygi Opus Dei" - taki fragment recenzji zacytowano mi w liście, który dotyczył ambitnego programu badań wspieranego przez jedną z kongregacji watykańskich. Autor na samych badaniach zna się niewiele (nie zrobił nawet doktoratu), występuje jednak chętnie w roli eksperta od pozakulisowych spisków. Ze szczególnym upodobaniem tropi obecność Opus Dei, wykazując przy tym ten sam zapał, z jakim w półinteligenckich środowiskach poszukuje się spisków żydowsko-masońskich. Co więcej: jego spiskową wizję Kościoła osoby nieorientowane przyjmują z taką powagą, że zacytowały tę wypowiedź w liście do mnie, prosząc o opinię.

Apostolstwo zamiast spisku

Nawet wśród niewierzących w spiski Dzieło bywa traktowane z dystansem. W najłagodniejszym

przypadku można w tym dystansie odnaleźć coś z odreagowywania efektu prymusa, któremu otoczenie wybaczy wszystko z wyjątkiem talentu i sukcesów. Niektórzy obawiają się bowiem, że sam sukces jest ze swej natury przeciwny chrześcijaństwu. Znajomy dziennikarz, który po kanonizacji założyciela Opus Dei chciał opublikować w piśmie katolickim pozytywny artykuł o Dziele, został poinformowany, że jego tekst ukaże się w druku, gdy tylko redakcja otrzyma zamówiony wcześniej artykuł na temat duszpasterstwa niepełnosprawnych prowadzonego przez Jeana Vaniera, by dla symetrii wydrukować go w tym samym numerze. Z jednej strony widać więc pewne speszenie, onieśmienie czy wręcz lęk, by nie przesadzić z uznaniem. Z drugiej - występuje wyraźne społeczne zapotrzebowanie na teksty, w których o Kościele pisze

się w stylu kryminalnego dreszczowca.

Znamiennym przejawem działań zmierzających w tym ostatnim kierunku był choćby sposób rozprowadzania „Kodu Leonarda da Vinci”: w Rzymie wystarczyło wejść do sklepów, w których nigdy wcześniej nie oferowano książek, by spotkać się z propozycją nabycia „Kodu”, zalecanego z niemal religijnym namaszczeniem. Zapewne wiele czynników składa się na ten efekt. Jednym z nich pozostaje bezinteresowna nieżyczliwość, posunięta do upraszczających uogólnień - np. takich, że Opus Dei stanowi „Kościół w Kościele”.

Tymczasem 28 listopada upływa 25 lat od uregulowania statusu Dzieła przez Jana Pawła II. U progu pontyfikatu Papież podjął wiele decyzji ważnych dla obecności Kościoła w kulturze współczesnej:

utworzył Papieską Radę Kultury, uregulował status Sekretariatu do Dialogu z Niewierzącymi, powołał komisję do rewizji procesu Galileusza, ukazał w pierwszej encyklice fascynującą wizję Kościoła zatroskanego o postać humanizmu jutra. Poszukując nowych narzędzi duszpasterskiego oddziaływania, skierował uwagę także na Opus Dei - dzieło, które w 1928 r. zaczął tworzyć w Madrycie Josemaria Escriva de Balaguer.

Prawny status Dzieła określa wydana w marcu 1983 r. bulla „*Ut sit*”, w której wykorzystano wprowadzone przez nowy Kodeks Prawa Kanonicznego pojęcie prałatury personalnej. Określając istotę tej autonomicznej struktury, kan. 294 stanowi, że prałatury personalne służą do „prowadzenia specjalnych dzieł duszpasterskich lub misyjnych w różnych regionach, albo

dla różnych grup społecznych". To ogólne sformułowanie brzmi na tyle tajemniczo, że może sprzyjać kreowaniu opowieści o tajemnych funkcjach Dzieła (w sarkastycznych komentarzach kierowanych w stronę jego członków zarzuca się im czasem również, że są „bogaci, inteligentni i eleganccy”).

Odpowiadając na zarzuty, że Opus Dei ma zbyt duże wpływy w środowiskach elit, Św. Josemaria Escriva pisał: „Spośród stu dusz interesuje mnie zbawienie całej setki; zarówno wieśniaka w Andach, jak i bankiera z Wall Street". Jego kontynuatorzy zwracają uwagę, że wśród pierwszych wyznawców Chrystusa znajdowali się zarówno ubodzy rybacy z Galilei, jak i bogaty Etiopczyk, urzędnik zarządzający całym skarbcem królowej (por. Dz 8,27). Otwartość chrześcijaństwa wyraża się w tym, by nie wykluczać ze wspólnoty wiary nikogo ze

względu na kolor jego skóry,
przynależność etniczną czy stan
konta bankowego. Biznesmen czy
polityk nie powinien czuć się
katolikiem drugiej kategorii, jeśli
traktuje zasady Ewangelii równie
serio jak uboga wdowa, którą
Chrystus ukazał jako wzór do
naśladowania (por. Łk 21,1 -4).

Jak wygląda realizacja tych słów w
praktyce, mogłem się przekonać
kilkanaście lat temu, zwiedzając
prowadzony przez Opus Dei ośrodek
Tajamar w ubogiej dzielnicy
Madrytu, stanowiącej tradycyjnie
teren działania populistycznej
lewicy. Członkowie Dzieła stworzyli
tam ośrodek kształcenia
zawodowego dla ubogiej młodzieży,
dając jej możliwość startu życiowego.
W krótkim czasie udało się
radykałnie zmienić styl życia i
zainteresowania młodzieży
edukowanej przez ulicę lub przez
ideologów oferujących rozwiązania

równie proste, co nierealne. W podobnym kierunku zmierzają podejmowane przez Dzieło inicjatywy w ubogich krajach Afryki czy Ameryki Łacińskiej.

Nowe wzorce duchowości

W każdym odwiedzanym przeze mnie hiszpańskim domu Opus Dei kaplica znajdowała się tuż przy wejściu. Kierowali się do niej zarówno wychodzący, jak i wracający - więź z eucharystycznym Chrystusem stawała się najważniejszym składnikiem ich pracy i planu dnia. Wspominam z sentymentem przyjaciół z tamtych środowisk: wykładowców filozofii, z którymi łączyła mnie wspólna troska o dialog Kościoła i nauk przyrodniczych, znanych dziennikarzy przeżywających dylematy zawodowe... Wracam pamięcią do miłego spotkania z madryckimi *mujeres* - dziewczętami,

które początkowo miały
nieprzeniknione twarze, natomiast
po kwadransie rozmowy prześcigały
się w zaskakującej wylewności.
Odnoszenie do nich uogólniających
ocen byłoby niesprawiedliwe.

Znamiennym świadectwem
duchowego zaangażowania Dzieła
pozostaje dla mnie również to, że w
wielu rejonach Hiszpanii jego
pierwsze wspólnoty powstawały
wówczas, gdy trwała tam wojna
domowa. Jedne środowiska wiązały
wtedy przyszłość kraju z przewagą
militarną, inne - z wizją polityczną.
Prałat Escriva widział natomiast
misję Kościoła w trosce o duchowość
świeckich i w położeniu nacisku na
zaangażowanie apostolskie
wyrażane w sposób odległy od
wcześniejszych schematów.

Nie zmienia to faktu, że w
początkowych etapach rozwoju
Dzieła krytykę w stronę Escrivy

kierowano m.in. z prawicowych środowisk przemawiających retoryką narodowo-religijną. Nie rozumiejąc, że podejmowane przez niego działania wychodzą daleko poza granice dotychczasowych struktur, usiłowano wyjaśnić ich sens, informując, iż Escriva jest masonem i usiłuje tworzyć masonerię katolicką. Znamienne: w czasie, gdy wiele środowisk europejskiej lewicy posyłało do Hiszpanii ochotników, radykałowie z kręgów prawicowych patrzyli, kogo można by jeszcze z kim skłócić.

Założyciel Opus Dei potrafił szukać nowych wzorców duchowości, w stylu Św. Benedykta łącząc głęboki sens pracy zawodowej z modlitewnym zaangażowaniem inspirowanym przez dążenie do osobistej świętości. Oddziaływanie tej duchowości dostrzegam w polskich realiach, gdy wśród młodych księży, pracowników nauki,

polityków spotykam osoby, dla których rozważania Escrivy stanowią już klasykę duchowości porównywalną z „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis. Wpływ tej tradycji odnajduję także wśród sióstr zakonnych i alumnów seminarium, którzy rozważaniami Francisco Carvajala na każdy dzień roku liturgicznego wieńczą swe ranne modlitwy.

Duchowość Opus Dei wskazuje wymiar głębi tam, gdzie wiele osób gubi się w powierzchniowej mozaice. Z tego, że w witrynach księgarń wabią nasz wzrok kolorowe okładki niewybrednych publikacji, nie wynika, że trzeba zrezygnować z lektury Goethego czy Dostojewskiego. W cywilizacji, która wszystkie wartości wystawia na sprzedaż, trzeba szukać mądrości życia dzielonej przez współczesnych nam przewodników po niewidzialnym świecie ducha.

Należy do nich także św. Josemaria, który w młodzieńczych notatkach napisał: „Jesteśmy za bardzo uziemieni, a zapomnieliśmy o antenie życia wewnętrznego”. Można by sobie życzyć, aby wśród absurdalnych polskich sporów spotykał się z zainteresowaniem styl, w którym dominuje refleksja, modlitwa i milczenie, natomiast troska o uświęcenie pracy idzie w parze z zaangażowaniem intelektualnym i autentyczną pobożnością maryjną.

Tę ostatnią cechę uważam za bardzo istotny składnik duchowego dziedzictwa Escrivy. Kontemplując życie Maryi, wprowadza on w trudną sztukę wyjścia ponad codzienny zgiełk, patos i niepotrzebne utarczki. Matka Jezusa jawi się wtedy jako „Mistrzyni ukrytej i cichej ofiary, która... wie wszystko i milczy” („Droga”, 509). Nie ma u Niej ani łatwych zgorszeń, ani poszukiwania

rozgłosu. Nie ma potępień ani buntu wobec świata zdominowanego przez grzech. Przeciwnie: „przechodzi przez życie niepostrzeżenie, jak gdyby była jedną z wielu kobiet ze swego miasteczka”. Nie widać Jej wśród triumfujących uczestników Niedzieli Palmowej, jest za to przy krzyżu. Łącząc prostotę działania z naturalnością i dyskrecją, potrafi dokonywać wielkich dzieł w samotności i milczeniu wypełnionym całkowitym zaufaniem Bogu („JDroga”, 498-503). Jakże trudna sztuka dla pokolenia, które marzy o przyśpieszonej karierze i ustawicznych sukcesach...

Duchowość i polityka

Gdyby członkowie Opus Dei stanowili jedynie anonimową rzeszę zainteresowaną rozwojem życia duchowego, zapewne ich rolę przyjmowano by ze spokojem. Problem w tym, że wielu z nich

należy do elit odpowiedzialnych za politykę, gospodarkę czy media. Jeśli nowy redaktor naczelny jakiegoś czasopisma zacznie zmieniać skład redakcji, wprowadzając kolegów o bliskich mu radykalnych poglądach, wówczas przeciętny czytelnik wyraża swe nastroje, po prostu rezygnując z lektury. Jeśliby jednak się okazało, że ten sam redaktor jest w dodatku członkiem Opus Dei, wówczas jako naturalna reakcja posypią się komentarze o mafijnych wpływach na rynku prasy. Za członków, u których temperament polityczny zdominował duchowość. Dzieło płaci bardzo wysoką cenę - resentymentów i uogólnień.

Funkcjonowanie podobnych mechanizmów w polityce mogłem poznać w Peru, wkrótce po zamordowaniu dwóch polskich misjonarzy przez lewicowych terrorystów ze „Świetlistego Szlaku”. Ówczesny prezydent Alberto

Fujimori podjął zdecydowaną walkę z terroryzmem, a maoistowscy eksperci od propagandy zniknęli z peruwiańskich wiosek. Część społeczeństwa, w tym także sympatycy Opus Dei, chwaliła go za to publicznie. W kręgach akademickich, również wśród mych znajomych z Opus Dei, mówiono o Fujimorim z dużą dozą sceptycyzmu. Po latach ujawniono jego nadużycia i oszustwa, a triumfujący krytycy dobrze pamiętali, że wśród swych chwalców miał wpływowe postaci z Dzieła. Nie widać sposobu na unikanie podobnych błędów. Próba ujednolicenia poglądów politycznych i demonstrowania chrześcijaństwa w uniformach nie stanowi bowiem alternatywy - tę postać patologii zdążyliśmy już poznać w polskich doświadczeniach, może nawet zbyt gruntownie.

Patrząc z perspektywy tych doświadczeń na rolę Opus Dei w

polskim Kościele, jego zaangażowanie w nasze apostołstwo świeckich oceniam pozytywnie. Mimo że członkowie Dzieła w wielu krajach bywają atakowani jako przedstawiciele prawicy, w Polsce nie angażują się oni w absurdalne licytacje towarzyszące pytaniu, które ugrupowanie gromadzi największych patriotów. Cenię ich także, bo stawiają wysokie wymagania potencjalnym członkom. Z aprobatą odebrałem wiadomości, że odmówiono przyjęcia niektórych kandydatów, traktujących przynależność do stowarzyszeń kościelnych z równym zapałem co polityczną aktywność w kolejnej partii pojawiającej się na krótki sezon.

W obiegowych ocenach sugeruje się czasem, że ich poczucie prawa i odpowiedzialności zdusiło duchowy charyzmat. Nie widzę konieczności podobnych przeciwstawień. Między

strukturą a charyzmatem nie musi zachodzić konflikt. Duchowość ukazująca głęboki sens pracy, więź z Kościołem i modlitewny wymiar wszystkich działań niesie szansę dla tych, którzy nie mają zwyczaju kontemplować swych życiowych ran czy roztkliwiać się nad kolejną dawką stresów. Wspólnota budowana przez otwarcie na te wartości ma dla mnie jakiś benedyktyński rys, w którym odczytywany w nowych warunkach sens modlitwy i pracy wyznacza ważny kierunek ewangelicznej odpowiedzi na wyzwania kolejnego wirażu kulturowego.